

## Wiersze ze świata bajek

Tomik ten otwiera wiersz pt. „ściernisko”, w którym autor pisze: „boso przejdź // jak dojdiesz / do chlebowego pieca / chrupiące drzwi otworzy / Piekarz // w rumiany zapach / pójdziesz // przed tobą / bochenek chleba”. Wiersz nader prawdziwy, stanowiący jakby metaforę ludzkiego życia, bo właśnie chleb – to ta konieczność egzystencjalna, bez której życie staje się niemożliwie. Ileż to ludzi są w stanie zrobić złego innym, dla kawałka tego, powszedniego chleba. Zdaje sobie z tego znakomicie sprawę krakowski malarz, ale i poeta – **Kazimierz Machowina**, którego długie życie najeżone jest wspomnieniami o historii Polski, na marginesie której przyszło mu żyć, a nawet w niej aktywnie uczestniczyć. Tytuł tego tomiku brzmi z rosyjska, a mianowicie: „Skazka”, co po polsku znaczy po prostu bajka.

Zbiorek zawiera 21 krótkich wierszy napisanych prostą polszczyzną, ozdobionych rysunkami autora, które poniekąd sprawozdają metaforycznie przeżycia malarza podziwiającego prostotę rzeczy w świecie, w której widzi tyle ważnych symboli, ale i wartości, dla których pomimo ciężkiego losu artysty-człowieka, warto żyć i tworzyć, by ludzie nie zapomnieli na czym polega los człowieka, członka naszego narodu. Najbardziej wstrząsają go przeżycia ostatniej wojny, tej doświadczonej na Wschodzie, tj. rzezi Polaków na Ukrainie, ale i zbrodnia katyńska, które ciągle tkwią w jego pamięci, a którym poświęcony jest wiersz tytułowy owa „skazka”, gdzie czytamy: „jest ranek zbudzony marszem tysięcy / ziemia drży / (...) / strzelają w tył głowy / prosto i miarowo / warstwami zwłoki układają / pod wieczór zasypują dół / równają kopytami piach / sadzą sosnowe drzewka // ziemia całunem się kładzie”. Te tragiczne wydarzenia nakładają na autora powinność pisania o nich, by pamięć ocalić, i by przestrzegala innych przed bezsensownymi zbrodniami.

Machowinę fascynuje również klimat duchowy wschodniego chrześcijaństwa, jego architektura, malarstwo, ale i ich harmonijne związanie z krajobrazem. W wierszu pt. „pejzaż z Rybotycz” czytamy: „Nad rozlaną zielenią / w gęstwinie skrzydeł / Chrystus Pantokrator / ogniem złotym / rozpala połoniny / wilczym echem kołysz / na wieczór zaprasza // pędzą owce / za nimi pasterz / Carskie Wrota zamyka”.

Z wiekiem coraz bardziej tęskni do świata przyrody, żywiołów natury, ale i ojcowizny, która kiedyś określiła jego osobowość, ale i tożsamość twórczą. Wszystko, co poecie te rodzinne miejsca przypominają, budzi w nim namietności, podziw, ale i pozytywne odczucia. Tymi wierszami jakby modli się do Stwórcy, bo wie, że jego Opatrzność czuwa nad nim, pozwalając mu na pogodę ducha w tym szybko zmieniającym się świecie, który nie koniecznie

jest przyjazny człowiekowi.

Tomik ten jest wart uwagi Czytelnika ze względu na swą interesującą zawartość poetycką, ale i piękne, estetyczne wydanie, w którym kreska rysunków autora świetnie współgra z czarną czcionką liter jego wierszy, co pogłębia percepcję wartości, przy których ob staje twórca.

**prof. Ignacy S. Fiut**

Kazimierz Machowina, „Skazka”. Wstęp: Andrzej Warzecha. Wydawnictwo Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2014, s. 48.

## Dwa maty Zynger

W swoich „Dwóch matach” **Marlena Zynger** już od pierwszego wiersza pod wiele wyjaśniającym tytułem „zniewoleni” bierze się za bary z rzeczywistością. I to tą najbliższą, współczesną, teraźniejszą. Nawet specjalnie jej nie metaforyzując. Czy koloryzując jej „bohaterów” rządzących światem. A jednak mocno to przemawia do wyobraźni czytelnika. To starcie niczym na macie zapasniczej.

Temat ten ma zresztą ciąg dalszy w kolejnych wierszach, jak choćby „miejscu spoczynku”, gdzie piętnuje tych, którzy nawet z cmentarza potrafią zrobić miejsce wystawowe. Wiencząc swe niewesołe, acz prawdziwe do bólu spostrzeżenia zaiste chwytają puentą. I choć nie ma tu zbędnej egzaltacji czy wygórowanej nadliryczności – jak to częsta bywa – wersy te mają w sobie moc literackiej magii.

Jeszcze bardziej poetycko i metafizycznie robi się w odpryskach rzeczywistości zobrazowanych miniaturowymi „Rekolekcjami”, będącymi swoistym haiku. Tudzież w malowniczych, choć też nieprzesadnie (i dobrze!) „bursztynach”.

Autorka potrafi przejmująco manifestować swoje podejście do życia. W wymownych słowach i nie owijając zανάdo w bawełnę. Co mocno odróżnia ją od fałszywej eufemistyki (na szczęście!). Łatwo można to sprawdzić w „obudźcie mnie”. Gdy zaś ma się chęć na kpinę z tak przecież poważnie traktowanej „na salonach” poezji, warto sięgnąć po kapitalnie spuentowane „nigdy nie kochaj poety”, gdzie Poetka okazuje swój rewelacyjny dystans do tematu i siebie samej.

Taka „instrukcja obsługi” natomiast, lub kapitalny „niewidzialny most”, dają gotowe recepty i rady na udany, zgrany i wiecznie ciekawy związek. Oraz na to jak poznawać się najskuteczniej. Znać, że Marlena Zynger sporo wie o życiu i miłości (vide choćby „kochanka”). Tymczasem młodość i mądrość życiowa to rzadko idące w parze połączenie cech. To zaś jak plastycznie i sugestywnie umie kreślić świat w podmalowanych z wyczuciem poezją, obrazowych wersach, widać jak na dłoni w „domu przy kanale”. Oto pióro jak wehikuł do prze-

mierzania czasu i przestrzeni – także tej uczuciowej. Niemal jak w „Kasprowym”, gdzie wynosi nas on na swych skrzydłach hen ponad górskie szczyty i granie, a potem zostawia na tatrzańskich szlakach. To pióro jak pędzel z kolei.

Autorka umie zarazem niczym wprawny anatom rozebrać człowieka na cząstki pierwsze. Począwszy od ciała przez umysł po duszę i emocje. Kto nie wierzy niech wejrzy do „Racji potrójnej”, „winnej dominanty” albo „mojego przejściowego stolika”, gdzie Marlena udowadnia, że zna się na alkoholu i najzwyczajniej w świecie lubi się napić – po ludzku, ale z klasą. A to nie bez znaczenia, bo pokazuje człowieczeństwo mimo pierwiastka boskiego w talentcie. W iście poetyczny sposób tym razem. Podobnie zresztą w „zwątpieniu” choć w zgoła innym kontekście. Z kolei „Hiob inaczej” pokazuje nas samych od oryginalnej strony i pod kątem „od wewnątrz”. Przy czym przewrotna puenta pozwala tu zajrzeć pod podszewkę rzeczywistości od zgoła nieoczekiwanej strony. A już najlepiej, gdy dzieje się to w dosłownie kilku słowach, jak na przykład w „na oslep” czy w „miłości” (tak niebanalnego sztychu na ten temat szukać można ze świecą). I gdy nie sięga się po absolut, a po własną ziemię jak choćby w „warszawie”. Mniej za to bierze w obroty pesymizm „niedopasowanych”. Choć trzeba przyznać, że odmówić celności tej chirurgicznej sekcji małżeństwa nie sposób. Tak jak i lekcji pogładowej dotyczącej miłości w „reglamentacji”.

„nadzieja” – piękne. Trzeba mieć jej pointy świadomość i odpowiedzialność jeśli chwytają się za pióro, ot co. Literaci! Mieście się na baczności!

Przenikliwości nie można nie dostrzec w „upada Troja, by powstać mógł Rzym”. Ani fascynacji klasyką (nie tylko zresztą tu). Cóż począć, gdy muza porusza zmysły i atakuje nawet literackie kubki smakowe jak w „zamiast”, jeśli nie brać i kontemplować to niczym Ewę Adam?

Kimże jednak byłyby Kobieta jeśli nie potrafiłaby wsadzić bolesnej szpileczki w kilku ledwie słowach? „idealizacja”. Pióro niczym igła? Można odczuć. I wziąć do serca jak wypowiedź wyrażoną w „wyborze”. Dzięki któremu każdy uważny czytelnik może zajrzeć w głąb własnego ja. Obrazowa rzecz. Tak jak „zły garnitur” w rzeczy samej. Dobrze pomysły nieodmiennie są w cenie. Bo nie sama szata zdobi Poetę...

„Dwa maty” wreszcie, dają podwójne „gardé”, od strony królowej dla odmiany. Trzeba więc uciekać, bo jesteśmy w tym miejscu niebezpiecznie blisko końca partii dywagowania na temat ludzkiego braterstwa. Niełatwo się nie zgodzić. Krótki i konkretny mecz, kropka. Słowem: co strona i wiersz to ciekawa, odkrywczą i mocna historia wyłania się spomiędzy wersów. Z czystym sercem więc zapraszam do tej fascynującej szachowej rozgrywki z poezją.

**Mateusz Koprowski**